

# Wojciech Tomasiak

---

## Kto mówi? : jeszcze o mowie pozornie zależnej

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 83/4, 112-127

---

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

WOJCIECH TOMASIK

## KTO MÓWI?

### JESZCZE O MOWIE POZORNIE ZALEŻNEJ

Rozdział o zgodności czasów streszcza się w jednym wierszu tekstu: nie ma jej. [F. Brunot]

Podmiot zgadza się zawsze z orzeczeniem, z wyjątkiem wypadków, gdzie się nie zgadza. [...] Wynioskowali z tego, że składnia jest fantazją, a gramatyka złudzeniem. [G. Flaubert]<sup>1</sup>

#### 1

Po przeczytaniu tego, co napisano dotąd o mowie pozornie zależnej, dość trudno oprzeć się wrażeniu, że w ciągu 100 lat (tyle wszak liczą dzieje problemu) wypróbowane zostały niemal wszystkie możliwości jej opisu i że współczesnemu badaczowi pozostaje, co najwyżej, zadanie ich skrupulatnej inwentaryzacji i klasyfikacji. Wrażenie takie skutecznie potęgowane jest przez pojawianie się prac, których przedmiotem staje się już nie mowa pozornie zależna, lecz inne prace poświęcone temu zagadnieniu<sup>2</sup>. Świadczyłoby to, że problem mowy pozornie zależnej wchodzi w niebezpieczną fazę żywienia się samym sobą.

A jednak wrażenie to jest najzupełniej mylące. Wielość koncepcji mowy pozornie zależnej nie idzie bowiem w parze z ich istotnym zróżnicowaniem; odwrotnie — zdecydowana większość z nich okazuje się odmianami jednego z dwu podstawowych stanowisk teoretycznych, jakie ukształtowały się już w początkach zainteresowania problemem. Rozbieżność tych stanowisk zaznacza się chyba najdobitniej w proponowanym rozstrzygnięciu kwestii podmiotu mowy pozornie zależnej. Warto zatem owe klasyczne rozstrzygnięcia przypomnieć.

Wedle Charles'a Bally'ego, mowa niezależna, mowa zależna i pozornie

---

<sup>1</sup> F. Brunot, *La Pensée et la langue. Méthode, principes et plan d'une théorie nouvelle du langage appliquée au français*. Paris 1936, s. 782. (Praca z r. 1922). — G. Flaubert, *Bouvard i Pécuchet*. Przekład i słowo wstępne W. Rogowicza. Warszawa 1950, s. 144; pierwsze zdanie pochodzi z fragmentu opuszczonego w tym przekładzie.

<sup>2</sup> Zob. G. Strauch, *De Quelques interprétations récents du style indirect libre*. „Recherches anglaises et américaines” 1974. — B. McHale, *Free Indirect Discourse: A Survey of Recent Accounts*. „Poetics and Theory of Literature” 1978, nr 2. — M. P. Ginsburg, *Free Indirect Discourse: A Reconsideration*. „Language and Style” 15 (1982).

zależna (*le style indirect libre*) miałyby być formami syntaktycznymi, służącymi reprodukcji obiektywnej.

Cechą fundamentalną, wspólną trzem stylom, jest, że narrator (R) reprodukuje obiektywne wypowiedź słowną bądź myślową, nie dorzucając do niej niczego od siebie; czytelnik albo słuchacz mają bardzo wyraźne wrażenie, że R [= reprodukujący, narrator] (np. Zola) jest całkowicie oddzielony od S [= podmiotu wypowiedzi] (np. Pierre'a), służy mu po prostu za „tubę”, nie mieszając swej osobowości z osobowością S, nie próbując go zastępować<sup>3</sup>.

Stanowisko takie zajął Bally w toczonej przed blisko 80 laty polemice z Theodorem Kalepkym. Zdaniem tego ostatniego, mowa pozornie zależna (*verschleierte Rede*) –

jest to ten środek reprezentacji, jakim narrator przedstawia myśli i wypowiedzi swoich bohaterów, nie w sposób, który identyfikuje je jako właśnie takie, nie w mowie niezależnej ani zależnej, lecz ubiera je dokładnie w taką formę, jaką nadałby swoim własnym myślom czy słowom [...], i pozostawia ją swemu czytelnikowi, faktycznie oczekując, iż ów, mimo wszystko, zrozumie to jako myśli i słowa postaci dramatu, rozpozna je i poprawnie, jak w kodzie [*Chiffriersystem*], przeprowadzi ich re-interpretację<sup>4</sup>.

Pytanie: kto mówi? – ma, jak widać, dwa zasadniczo różne rozwiązania. Skrzydło badawcze uformowane pod wpływem prac Bally'ego skłania się ku odpowiedzi: mówi postać, której słowa są w utworze reprodukowane; autor spełnia tu jedynie funkcję „tuby”, jego wypowiedź pełni względem wypowiedzi bohatera rolę neutralnego *vehiculum*. Inaczej rzecz tę ujmuje skrzydło ukształtowane przez niemiecką tradycję badawczą. Oto dobrze znana formuła Walentina Wołoszynowa:

*specificum* [mowy pozornie zależnej] tkwi właśnie w tym, że mówi i bohater, i autor równocześnie, że tutaj w granicach jednej konstrukcji językowej zostają zachowane akcenty dwóch głosów różnie ukierunkowanych<sup>5</sup>.

Mowa pozornie zależna jako „fonograficzna reprodukcja” mowy bohatera oraz jako interferencja dwóch wypowiedzi: autora i bohatera – oba ujęcia tworzą ów alternatywny układ, do którego daje się sprowadzić ogromna większość istniejących propozycji teoretycznych.

Nie trafia mi do przekonania „dwugłosowa” teoria mowy pozornie zależnej, dzisiaj bezsprzecznie popularniejsza. Myśl o nałożonych na siebie w jednej wypowiedzi dwu głosach kłóci się z moim głębokim przekonaniem, że każda spójna wypowiedź może mieć tylko jeden podmiot, który ją wypowiada i który

<sup>3</sup> Ch. Bally, *Figures de pensée et formes linguistiques*. „Germanisch-romanische Monatschrift” 1914, s. 407. Zob. też definicję na s. 421: mowa niezależna, mowa zależna i pozornie zależna „wspólnie charakteryzowane są przez ścisłe rozróżnienie tego, kto myśli bądź mówi, i tego, kto reprodukuje słowa i myśli; niemożliwe jest pomieszczenie R [= reprodukującego] i S [= podmiotu reprodukowanej wypowiedzi], nic nie wskazuje, by R dodawał coś swojego do myśli S; przede wszystkim – nie ma śladu osobistej oceny tych słów bądź myśli”.

<sup>4</sup> T. Kalepky, *Zum „Style indirect libre”* („*Verschleierte Rede*”). „Germanisch-romanische Monatschrift” 1913, s. 613. Pierwszym ogniwem wspomnianej tu polemiki była rozprawa Ch. Bally'ego *Le Style indirect libre en français moderne*. I (jw., 1912. Tłumaczenie polskie: *Mowa pozornie zależna we współczesnym języku francuskim*. W antologii: *Stylistyka Bally'ego. Wybór tekstów*. Teksty przełożyła i opatrzyła przypisami U. Dąmbska-Prokop. Warszawa 1966).

<sup>5</sup> W. N. Wołoszynow, *Z historii form wypowiedzi w konstrukcjach języka*. (*Próba zastosowania metody socjologicznej do zagadnień składni*). Przełożył Z. Saloni. W antologii: *Rosyjska szkoła stylistyki*. Wybór i opracowanie M. R. Mayenowa i Z. Saloni. Warszawa 1970, s. 456. Praca Wołoszynowa pochodzi z 1929 roku.

godzi się przyjąć za nią jakąś odpowiedzialność. Nie przekonuje mnie również tradycyjna, „jednogłosowa” teoria Bally’ego. Nie rozumiem bowiem, w jaki sposób możliwa miałyby być „fonograficzna reprodukcja” wypowiedzi w sytuacjach, w których – *de facto* – pochodzą one właśnie od „reprodukującego”. Odrębność autora i mówiącego bohatera stanowi, jak wszystko inne w utworze literackim, pochodną aktywności językowej pisarza. Autor może wypowiadać się bez pomocy fikcyjnych postaci, przypadek odwrotny jest trudny do pomyślenia.

Pomimo wszystko koncepcja Bally’ego jest mi bliska. Pociąga mnie jednak nie tyle ona sama, co jej negatyw, tj. myśl, którą Bally starał się zakwestionować i którą w sporze z Kalepkym usiłował skompromitować. Chodzi o tezę, iż podmiotem wypowiedzi w mowie pozornie zależnej jest nie postać, ale właśnie autor, co łączy się z rozumieniem czasów gramatycznych we francuskim *le style indirect libre* jako form autonomicznych (nie transponowanych).

Sięgam po jeden z przykładów Bally’ego:

*Sa déclaration était catégorique: il voulait partir, il partirait.*

– i jego własny komentarz do tego przykładu:

Formy „*voulait*” i „*partirait*” są czasami *présent* i *futur* zależnymi, tj. transponowanymi. Ale jeśli I’ [= mowa pozornie zależna] miałyby być tym, czym P[an] K[alepki] chce, aby była – figurą myśli, która daje złudzenie, że R [= reprodukujący, narrator] mówi we własnym imieniu, te czasy nie byłyby transponowane: „*voulait*” byłoby faktycznym *imparfait*, a „*partirait*” – *conditionnel (présent!)* o wartości modalnej; sens jest więc całkowicie odmienny czy po prostu absurdalny<sup>6</sup>.

W interpretacji Bally’ego formy czasu gramatycznego *imparfait* i *conditionnel* w *le style indirect libre* traktowane są jako pełniące przede wszystkim funkcję składniową: wskazują one na syntaktyczną zależność zdania, w którym występują, od poprzedzającego je zdania głównego z czasownikiem w czasie przeszłym – „*était*”. (Funkcja deiktyczna ulega w tym wypadku przytłumieniu.) W interpretacji, jaką Bally odrzuca, forma czasu gramatycznego w mowie pozornie zależnej pełni funkcję modalną i służy do wyrażania stosunku osoby mówiącej wobec treści zawartych w przytaczanej wypowiedzi. Szczególnie widoczne staje się to w wypadku *conditionnel*: w analizowanym przykładzie „*partirait*” sygnalizowałoby więc sceptycyzm mówiącego co do możliwości spełnienia przytaczanej deklaracji.

Nie uważam tej drugiej interpretacji za absurdalną, ale wręcz przeciwnie – sensowną i całkiem naturalną. Odrzucam natomiast tę pierwszą. Tak jak Bally chcę widzieć w mowie pozornie zależnej wypowiedź jednego tylko podmiotu, inaczej jednak niż Bally – widzę w tej roli nie fikcyjną postać, lecz realnego autora. Mowę pozornie zależną uważam za rodzaj wypowiedzi z ograniczoną odpowiedzialnością podmiotu. Kluczową kategorią staje się w takim ujęciu „odpowiedzialność” (nazwa to prowizoryczna), rozumiana – najogólniej – jako specyficzny typ modalności. Proponowane ujęcie zmierza więc ku modalnemu (a nie semantycznemu czy syntaktycznemu) pojmowaniu przytoczenia. Mowa pozornie zależna, jako wypowiedź o osłabionej odpowiedzialności, sygnalizuje tę modalność za pomocą rozmaitych środków językowych.

<sup>6</sup> Bally, *Figures de pensée et formes linguistiques*, s. 417–418.

Tylko część spośród tych sygnałów ulega gramatyzacji – różnej w różnych językach. Zdecydowana większość jest natomiast pochodną użycia form językowych. To właśnie spróbuję pokazać na kilku przykładach.

## 2

Koncepcja Ann Banfield, wyłożona w książce *Unspeakable Sentences*, jest z całą pewnością najciekawszą, a zarazem najbardziej kontrowersyjną współczesną odmianą jednogłosowej teorii mowy pozornie zależnej<sup>7</sup>. Główna myśl, jaką rozwija badaczka, dotyczy istnienia szczególnego rodzaju konstrukcji syntaktycznych, a mianowicie „zdań niewypowiadalnych”. Chodzi o zdania, które nie pełnią funkcji komunikacyjnej, co gramatycznie zaznacza się brakiem w nich zaimków pierwszej i (zwłaszcza) drugiej osoby oraz formy czasu teraźniejszego. Zdania te mogą pomimo to pełnić funkcję ekspresywną – reprezentować subiektywny punkt widzenia. Jest to wtedy subiektywność postaci, o której mowa w zdaniu, tj. fikcyjnego „podmiotu świadomości”, nie zaś tego, kto zdanie takie formuje (zapisuje). Właśnie dlatego subiektywność nie jest w zdaniu „wrażana”, lecz „reprezentowana”. Reprezentowanie świadomości to cecha wyróżniająca część spośród obszerniejszej klasy „zdań niewypowiadalnych”. Wśród zdań „świadomości zaprezentowanej” wyróżnia z kolei Banfield dwa pokrewne sobie składniowo typy: zdania „reprezentowanej mowy i myśli” oraz zdania „reprezentowanej percepcji”. Odpowiadają one w zasadzie temu, co gdzie indziej nazywa się mową pozornie zależną.

Sygnalizując zbieżność myśli Banfield z koncepcją Bally’ego, zacznę od wskazania na podobieństwo dwu kluczowych kategorii: „reprezentacji” i „reprodukcji”. Oba pojęcia odnoszą się do sytuacji, gdy jedna wypowiedź służy innej za obojętny nośnik, rodzaj doskonałej technicznie płyty gramofonowej, odtwarzającej bez jakichkolwiek zniekształceń zarejestrowane na niej dźwięki. Idealnie nagrana płyta to przecież taka, która pozwala zapomnieć o jej istnieniu.

W polemice z dwugłosową teorią mowy pozornie zależnej Banfield sięga po przykład, którym chciałbym posłużyć się w zgoła odmiennym celu – krytyki jej własnej teorii jednogłosowej. Zdanie spreparowane przez badaczkę można uznać za paradygmat mowy pozornie zależnej w języku angielskim. Brzmi ono:

*Yes, she could hear his poor child crying now.*

Według Banfield, nie można tego zdania interpretować tak, by jego elementy ekspresywne wiązały się z różnymi podmiotami, a więc np., by „yes” wyrażało ekspresję wypowiadającego zdanie, „poor” zaś reprezentowało punkt widzenia „jego”, ani też tak, by „yes” reprezentowało ekspresję „jej” punktu widzenia, a „poor” – „jego”. Poprawne odczytanie musi łączyć zarówno „yes”, jak i „poor” z „jej” punktem widzenia; „now” trzeba zaś rozumieć jako

<sup>7</sup> Zob. A. Banfield, *Unspeakable Sentences. Narration and Representation in the Language of Fiction*. London 1982. Tezy swe badaczka przedstawiała wcześniej w rozprawach ogłaszanych w latach siedemdziesiątych. Pierwsza i zarazem najgłośniejsza z nich, *Narrative Style and the Grammar of Direct and Indirect Speech* („Foundations of Language” 1973, nr 1), doczekała się polskiego tłumaczenia (*Styl narracyjny a gramatyka mowy niezależnej i zależnej*. Przełożył P. Czaplinski. „Pamiętnik Literacki” 1990, z. 4).

wskazanie momentu, w którym „podmiot świadomości” („ona”) wyraża „yes” i „poor”<sup>8</sup>.

Analizowane zdanie nie jest obiektywnym stwierdzeniem faktu, lecz jedynie zapisem tego, jak ów fakt subiektywnie doświadczany jest przez postać<sup>9</sup>. Język angielski, stwierdza w swej książce Banfield, posiada szczególne środki gramatyczne służące zaznaczeniu tej różnicy. Forma czasu *simple past* stosowana jest do obiektywnego stwierdzania faktów z przeszłości. Tam gdzie chodzi o rejestrację subiektywnej treści czyjegoś doświadczenia, pojawia się forma *past continous* razem z przysłówkami deiktycznymi „bliższymi” („tu”, „teraz”, „dzisiaj” itp.). Niekiedy jednak tę samą funkcję pełni połączenie formy *simple past* z którymś ze wspomnianego rodzaju przysłówków<sup>10</sup>. Taki przypadek zachodzi w analizowanym zdaniu („could” – „now”).

Odnotowuję kolejną analogię ze stanowiskiem Bally’ego. Podobnie jak Bally, Banfield nie przypisuje zjawiającym się w mowie pozornie zależnej formom czasownikowym ich normalnej funkcji, tj. deiktycznej. *Past continous* byłby odpowiednikiem „subiektywnego” *imparfait*: i w jednym, i w drugim wypadku chodziłoby o formy, które nie służą do charakterystyki temporalnej nazywanych czynności, lecz do sygnalizowania, że czynności te „przeszły przez umysł danej jednostki, która występuje w opowiadaniu”<sup>11</sup>.

Jak przełożyć analizowane zdanie na język polski? Czy są w nim środki pozwalające na wyrażenie rozróżnienia, jakie przeprowadza Banfield? Nie sądzę. Nie sądzę też, by były one potrzebne. Nie uważam bowiem, by jakakolwiek wypowiedź mogła wyrażać (czy „reprezentować”) subiektywność inną od subiektywności tego, kto wypowiedź tę formułuje. W zdaniu, które analizuje Banfield, subiektywne treści pochodzą wyłącznie od wypowiadającego to zdanie. Inne odczytanie uważam za nieprzekonujące.

Podstawowe znaczenie dla takiej interpretacji przykładu Banfield ma rozumienie zawartej w nim formy *simple past* („could”) jako użytej w funkcji modalnej. Jak wiadomo, modalne użycie form czasów nie jest w angielszczyźnie czymś wyjątkowym. Kategorie czasu i trybu mocno się tu ze sobą zająbiają. Chyba najmocniej w czasie przyszłym: „shall” i „will”, które służą w języku angielskim do formowania czasu przyszłego (i z tego względu traktowane są jako słówka posiłkowe), wyrażają nie tylko przyszłość, ale również pewne treści

<sup>8</sup> Zob. Banfield, *Unspeakable Sentences*, s. 94. Gruntowną krytykę teorii Banfield przeprowadził B. McHale w pracy *Unspeakable Sentences, Unnatural Acts. Linguistics and Poetics Revisited* („Poetics Today” 1983, nr 1). Broniąc „dwugłosowej” teorii mowy pozornie zależnej McHalle odwołuje się m.in. do przywołanego tu przykładu. Wedle opinii badacza łatwo jest zbudować dla rozpatrywanego zdania taki kontekst, który skłoni czytelnika do interpretacji „yes” i „poor” jako wyrażających dwie różne subiektywności – „jej” i „jego”, np. (s. 35–36): „Miała już dosyć ich obojga, ojca i córki. Przede wszystkim – była chora i zmęczona słysząc, jak on lamentuje nad swoim biednym dzieckiem. Jego biedne dziecko to, jego biedne dziecko tamto; już dość. Tak, słyszy, jak krzyczy jego biedne dziecko”. Polemikę ze stanowiskiem McHalle’a odkładam do innej okazji.

<sup>9</sup> Zob. Banfield, *Unspeakable Sentences*, s. 158.

<sup>10</sup> Zob. *ibidem*, s. 157–158.

<sup>11</sup> Bally, *Mowa pozornie zależna we współczesnym języku francuskim*, s. 181. Na temat ekwiwalencji form *imparfait* i *past continous* zob. też H. Sensine, *L’Emploi des temps en français ou le mécanisme du verbe*. Paris 1963, s. 12–13. (Praca z r. 1926). Kwestię tę omawia szerzej H. Weinrich (*Tempus. Besprochene und erzählte Welt*. Stuttgart 1964) w analizie „czasu tła” u Hemingwaya.

modalne: wolę, chęć, obietnicę<sup>12</sup>. Dlatego różnica między formą czasu teraźniejszego a formą czasu przyszłego polega tu nie tylko na kontraście między konstrukcjami wyrażającymi teraźniejszość i przyszłość, ale nadto na kontraście między konstrukcją modalnie nienacechowaną i modalnie nacechowaną. John Lyons tak tłumaczy to zjawisko:

Można to [...] traktować jako naturalną konsekwencję tego, że twierdzenia o przyszłości z natury rzeczy opierają się na przekonaniach, przewidywaniach albo zamierzeniach mówiącego, a nie na znajomości faktu.

– i dalej:

w bardzo wielu językach, w których zwyczajowo uznaje się czas przyszły, jest on używany także w zdaniach z implikacjami modalnymi [...] <sup>13</sup>.

A co z formami czasu przeszłego? Otóż i one mogą w języku angielskim pełnić funkcję modalną. Referuję stanowisko Lyonsa: w wielu zdaniach angielskich „*would*”, „*should*”, „*could*” i „*might*” są formami czasu przeszłego od „*will*”, „*shall*”, „*can*” i „*may*”. Istnieją jednak takie użycia form *simple past*, które nie odnoszą się do przeszłości, np. „*You should see a doctor*” albo „*It could be true*”. Dalej już cytuję:

W takich zdaniach rozróżnienie pozornie czasowe jest chyba w rzeczywistości bardziej szczegółowym podziałem modalności: rzekome znaczenie ‘przeszłości’ w czasowniku modalnym to w rzeczywistości znaczenie bardziej niepewne, odległe albo grzeczniejsze<sup>14</sup>.

Sądzę, że z takim modalnym użyciem formy „*could*” („*hear*”) mamy do czynienia w zdaniu analizowanym przez Banfield. Proponuję zatem następujący jego przekład:

Tak, chyba słyszy, jak płacze jego biedne dziecko.

Przysłówek modalny „chyba” ma tutaj funkcję analogiczną do tej, jaką pełni forma „*could*” („*hear*”) – osłabia asertywną treść zdania. „Chyba słyszy” znaczy tyle, co ‘nie jestem pewien, czy naprawdę słyszy’, ‘sądzę, że słyszy’, ‘może słyszy’. Wszystkie te formuły dostarczają mówiącemu rodzaju asekuracji. Sięgając po którąś z nich zaznacza on, że nie chce, by jego wypowiedź rozumiana była jako kategoryczne stwierdzenie. Wyrażana tym sposobem myśl nabiera wartości przypuszczenia, domniemania, supozycji. Mówiący „nie ręczy” za nią, wzbrania się przed przyjęciem pełnej odpowiedzialności za słowa.

W przykładzie mowy pozornie zależnej, jaki analizuje Banfield, rzeczywiście jest miejsce tylko dla jednej subiektywności. Nie jest to jednak subiektywność „jej”, zamknięta w słowach „*yes*” i „*poor*”, lecz subiektywność tego, kto wypowiada się o „niej”, wyrażona modalnym użyciem formy czasownika „*could*”<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Zob. J. Lyons, *Semantyka*. Przełożył A. Weinsberg. T. 2. Warszawa 1989, s. 404.

<sup>13</sup> J. Lyons, *Wstęp do językoznawstwa*. Przełożył K. Bogacki. Warszawa 1976, s. 344.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 345.

<sup>15</sup> Literackiego przykładu użycia omawianej formy dostarczyć może taki oto fragment powieści J. Joyce’a *A Portrait of the Artist as a Young Man* (New York 1964, s. 143): „*He [= Stephen] knelt in the silent gloom and raised his eyes to the white crucifix suspended above him. God could see that he was sorry*”; w przekładzie Z. Allana (*Portret artysty z czasów młodości*. Warszawa 1977, s. 154): „Ukląkł w mrocznej ciszy i wznosił oczy ku białemu krucyfiksowi wiszącemu nad jego głową. Bóg pewnie widzi, że żałuje”.

Jedna z poważniejszych rozbieżności sądów w sporze Bally–Kalepky dotyczyła, jak wspomniałem, językowej obecności autora w mowie pozornie zależnej. Stanowisko Bally'ego było w tej materii nieugięte: *le style indirect libre* jest „fonograficzną reprodukcją myśli i słów jakiegoś podmiotu”; nie ma w nim słów pochodzących od autora, przede wszystkim zaś — nie ma w nim śladów autorskiej oceny reproduktowanej wypowiedzi.

Polemizując z tym poglądem Kalepky zwrócił uwagę na dość częste pojawianie się w mowie pozornie zależnej wyrażzeń, które nie mogą być rozumiane jako pochodzące z ust postaci i które interpretować trzeba jako przypadki słownych interwencji autora. Chodzi m.in. o fragmenty zawierające imię postaci, której słowa bądź myśli są reproduktowane. Imię to, argumentuje Kalepky, dorzuca autor i tym sposobem na moment zastępuje mówiącego bohatera. Mowa pozornie zależna ujawnia w takich razach swą właściwą naturę, tj. wypowiedzi, której nie można przypisać tylko jednemu podmiotowi.

Bally uznał tę argumentację za nieprzekonującą. Pojawienie się w *le style indirect libre* imienia postaci nie kłóci się z obiektywnością reprodukcji. Jest ono zazwyczaj tylko środkiem pomocniczym, którym autor posługuje się, by zapobiec niewłaściwej atrybucji wypowiedzi. Tam zaś, gdzie zdanie nie legitymuje się taką motywacją, nie mamy do czynienia z reprodukcją, lecz ze zwyczajną wypowiedzią autora<sup>16</sup>.

Oto przykład typowy dla omawianej konstrukcji, urywek wzięty z *Nocy i dni*:

— Czytam — odparła [panna Celina] — Stanisława Przybyszewskiego *Nad morzem*.  
Pani to zna?  
Nie, pani Barbara nie czytała ani jednej rzeczy tego autora<sup>17</sup>.

Pytanie, które chciałbym w tym miejscu postawić, brzmi: jak rozumieć ostatnie zdanie zacytowanego fragmentu? Czy jest to urywek mieszający wypowiedzi autora i bohaterki? czy też jest to *le style indirect libre*, tj. reprodukcja repliki pani Barbary? czy wreszcie odcinek, w którym mówi sam autor?

Pierwsze rozwiązanie odrzucam z powodów, które wcześniej wyłuszczyłem. Pozostaje przeto alternatywa, jaką dopuszczał w podobnych wypadkach Bally: albo zdanie jest (obiektywną) reprodukcją repliki bohaterki, albo jest wypowiedzią autora „w jego własnym imieniu”, tj. taką jak choćby ta: „Bogu-

<sup>16</sup> Zob. Kalepky, *op. cit.*, s. 610–612. — Bally, *Figures de pensée et formes linguistiques*, s. 408–410.

<sup>17</sup> M. Dąbrowska, *Noce i dnie*. T. 2. Warszawa 1977, s. 52. Fragment ten analizowany był dotąd dwukrotnie: przez K. Budzyka (*Struktura językowa prozy powieściowej*. W zbiorze: *Stylistyka teoretyczna w Polsce*. Warszawa 1946, s. 194–195), później zaś przez M. R. Mayenową (*Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*. Wrocław 1979, s. 298–299). Mayenowa pomija jednak kolejne zdanie fragmentu („— Zdaje mi się — odparła [Barbara] niepewnie — że czytałam o nim jakiś artykuł”), które wskazuje, że poprzednie, tj. „Nie, pani Barbara nie czytała ani jednej rzeczy tego autora” — nie może być odbierane jako mowa pozornie zależna. Ponieważ chodzi mi o pokazanie potencjalnej dwuznaczności (i jej natury) zdania o pani Barbarze, celowo wybieram wersję fragmentu, którym posiłkuje się Mayenowa, a w którym owa dwuznaczność pozostaje nie usunięta.



mił chował się zdrowo, a mając piętnaście lat wziął z ojcem udział w powstaniu 1863 roku”<sup>18</sup>.

Zauważmy najpierw, że ostatnie zdanie przytoczonego urywka może być rozumiane jako wypowiedź autora, ale uprawniona wydaje się i druga interpretacja: wypowiedź odtwarza (reprodukuje) odpowiedź Barbary na pytanie postawione jej przez pannę Celinę<sup>19</sup>. Zauważmy ponadto, że język polski pozwala zachować (utrzymać) tę dwuznaczność, będącą jakąś odmianą amfibolii. Zupełnie inaczej wygląda to w języku bułgarskim. Posiada on mianowicie środki, które pozwalają gramatycznie usunąć niejasność. Przekładając rozpatrywane zdanie na język bułgarski trzeba więc zdecydować się na którąś z dwu interpretacji. Jeśli założy się, iż zdanie pochodzi wprost od autora, tłumaczenie będzie miało formę:

*Ne, gospoża Barbara ne je czela nito jedno weszto na tozi awtor.*

Jeśli natomiast uzna się, że zdanie odtwarza odpowiedź pani Barbary, będzie ono brzmiało:

*Ne, gospoża Barbara ne czela nito jedno weszto na tozi awtor.*

Fragment poprzedzający nie wywołuje podobnych rozbieżności i może w przekładzie wyglądać tak:

*Czeta – otwyrna – „Nad moreto” na Stanisław Przybyszewski. Znajete li towa?*<sup>20</sup>

Różnica, jak widać, sprowadza się do opozycji dwu form czasownikowych: interpretacja zdania jako wypowiedzi autora pociąga za sobą użycie formy „*ne je czela*”, interpretacja zdania jako odcinka mowy pozornie zależnej – formy „*ne czela*”. Jest to opozycja trybów.

Bułgarski system koniugacyjny jest bardziej rozbudowany od polskiego. Obejmuje on m.in. 9 czasów i 4 tryby, wśród nich taki, którego nie zna zdecydowana większość języków (*preizkazno naklonenie*), a który w polskiej nomenklaturze lingwistycznej określanemu bywa jako *auditivus, imperceptivus* albo „tryb nieświadka”<sup>21</sup>.

Najogólniej rzecz biorąc, *imperceptivus* stosuje się do wyrażania czynności nie znanych mówiącemu z osobistego doświadczenia, o których wie on z wypowiedzi innej osoby. Dopuszczalne jest również użycie tej formy, gdy mówiący był świadkiem czynności, o której informuje, ale chce zaznaczyć, że w wypowiedzi oddaje jedynie treść czyjegoś sądu. Przez podkreślanie nieobec-

<sup>18</sup> Dąbrowska, *op. cit.*, t. 1, s. 9.

<sup>19</sup> Zob. Mayenowa, *op. cit.*, s. 299.

<sup>20</sup> Przekładu dokonał dr Jani Milczakow, któremu zawdzięczam też wykorzystane dalej informacje o funkcjach i znaczeniu bułgarskiego trybu nieświadka (*preizkazno naklonenie*).

<sup>21</sup> Oprócz bułgarskiego znają go jeszcze turecki i niektóre narzecza Indian północnoamerykańskich. Istnieją rozbieżności w kwestii tego, czy formy, w jakich w języku bułgarskim wyraża się kategoria „zaświadczoneści [*evidential*]” (zob. R. Jakobson, *Szyfery, kategorie czasownikowe i czasownik rosyjski*. Przełożyła E. Janus. W: *W poszukiwaniu istoty języka. Wybór pism*. Wybór, redakcja naukowa i wstęp M. R. Mayenowa. T. 1. Warszawa 1989, s. 264–265), uznać można za rodzaj trybu. W klasycznej rozprawie L. Andrejczina *Kategorie znaczeniowe koniugacji bułgarskiej* (Kraków 1938, s. 55–68) są one uważane za formy „rodzaju wypowiedzi”, konsekwentnie odróżnianego od „trybu”. Rozróżnienie to, zgodnie z tendencją panującą w lingwistyce, pomijam – i tam gdzie Andrejczin mówi o formach wypowiedzi „przejętej”, używam określenia „tryb nieświadka” (*imperceptivus*). Por. L. Andrejczin, *Osnowna byłgarska gramatika*. Sofija 1978, s. 216–243. (Praca z r. 1944).

ności podmiotu podczas zdarzenia bułgarski *imperceptivus* wyraża postawę swoistej rezerwy wobec komunikowanych treści. Kiedy zaś mówiący chce zaznaczyć postawę przeciwstawną, tj. podkreślić, iż wypowiedź zgodna jest z jego osobistymi przekonaniem, ma wówczas do dyspozycji formę indykatywną. Rzecz ciekawa: *indicativus* jest podstawowym trybem narracji literackiej, co wybitny znawca problemu tłumaczy następująco:

Praktyka ta bynajmniej nie razi, bo przecież poeta nie występuje w swoich utworach jako zwykły sprawozdawca faktów obserwowanych, lecz jako czynny twórca, przenikający bezpośrednio cały świat, który w swej wyobraźni stwarza i opisuje<sup>22</sup>.

Wracam do wspomnianej opozycji. Forma „*ne je czela*” (odpowiadająca interpretacji „autorskiej”) to *indicativus* i znaczy: ‘nie czytała’, a nadto – ‘wiem, że nie czytała’, ‘jestem przekonany, że nie czytała’, ‘z całą pewnością nie czytała’. Natomiast forma „*ne czela*” (odpowiadająca interpretacji zdania jako mowy pozornie zależnej) to *imperceptivus*, który znaczy ‘nie czytała’ i – dodatkowo – wyraża postawę powściągliwości mówiącego wobec komunikowanej treści, co razem oddać by można jako: ‘podobno nie czytała’, ‘mówi, że nie czytała’, albo też – ‘nie twierdzę, że nie czytała’. Reasumując, użycie trybu nieświadka stanowi rodzaj asekuracji mówiącego, która zabezpiecza go przed konsekwencjami, jakie mógłby ponosić w następstwie swej wypowiedzi (a więc np. gdyby się okazało nieprawdą, iż „nie czytała”). Asekuracji takiej nie daje *indicativus*. Modalność wyrażaną za pomocą tej formy określiłbym jako mówienie z pełną odpowiedzialnością (wypowiedź, za którą się ręczy).

Modalność, jaką niesie tryb nieświadka, można oczywiście oddać za pomocą formy indykatywnej przez dodanie do niej przysłówka. Można także posłużyć się w tym celu zwyczajnym schematem mowy zależnej. Wypowiedź brzmić będzie wtedy tak:

*Kazwa, cze ne je czela Przybyszewski.*

Gramatyka języka bułgarskiego podkreśla różnicę między mową zależną a trybem nieświadka:

Mowa zależna jest zjawiskiem syntaktycznym. Istotne w niej jest syntaktyczne dostosowanie i włączenie cudzej mowy do naszej własnej mowy za pomocą odpowiedniego spójnika lub jakiegoś innego łącznika syntaktycznego. [...] Formy czasownikowe trybu nieświadka wskazują jedynie znaczeniowo, że za naszą wypowiedzią ukrywa się jakaś cudza mowa, nie wyróżniając się w żadnej specjalnej formie składniowej. [...] W ten sposób cudza mowa włącza się do naszej tylko semantycznie, a syntaktycznie może pozostawać swobodna i samodzielna<sup>23</sup>.

Oba zjawiska często wszakże współwystępują ze sobą: mowa zależna może swobodnie przechodzić do trybu nieświadka, który wtedy przejmuje jej funkcję na dalszym odcinku wypowiedzi<sup>24</sup>. Ta wymiennosc form dowodzi jednak, że

<sup>22</sup> Andrejczin, *Kategorie znaczeniowe koniugacji bułgarskiej*, s. 64. Zob. też *Osnowna bułgarska gramatika*, s. 239–242.

<sup>23</sup> Andrejczin, *Osnowna bułgarska gramatika*, s. 243–244. Zwracam uwagę na ostatnie zacytowane zdanie: brzmi ono dokładnie tak, jakby stanowiło definicję *le style indirect libre* Bally’ego. Rzecz ciekawa, że Andrejczin nie dostrzega związku między trybem nieświadka a mową pozornie zależną (*polupriaka recz*, s. 434–435), choć dostrzega podobieństwo funkcji trybu nieświadka i mowy zależnej.

<sup>24</sup> Bułgarski tryb nieświadka pełni tu rolę, jaka w języku niemieckim przypada trybowi łączącemu (*Konjunktiv*) w konstrukcji zwanej *feststellte Rede*, tj. zaznaczania, że dany odci-

mowa zależna nie jest tylko rodzajem konstrukcji składniowej, lecz ma też walor modalny. Zauważmy, że czasownik „kazwa” z ostatniego przykładu zachowuje się podobnie jak przysłówek – przydaje mianowicie treść modalną zdaniu, które samo ma formę indykatywną. Ta adverbialna funkcja czasownika deklaratywnego (*verbum dicendi*) nie jest osobliwością języka bułgarskiego. Zna ją język polski<sup>25</sup>.

Pora, by odpowiedzieć na pytanie, kto mówi w zdaniu „Nie, pani Barbara nie czytała ani jednej rzeczy tego autora”. Mówi autor. Inaczej jednak niż wtedy, gdy komunikuje: „Bogumił chował się zdrowo, a mając piętnaście lat wziął z ojcem udział w powstaniu 1863 roku”. W tym drugim przypadku mówi z pełną odpowiedzialnością. Nie może więc w dalszym ciągu relacji zaprzeczyć tym informacjom, stwierdzając np., że Bogumił urodził się w r. 1833 lub że jako dziecko był chorowity. Zdanie o pani Barbarze ma inną modalność. Autor nie bierze tu pełnej odpowiedzialności za słowa, dlatego już w następnym zdaniu mógłby np. powiedzieć, że Barbara zataiła przed panną Celiną swą znajomość powieści Przybyszewskiego<sup>26</sup>. Zmiana modalności w wypowiedzi autorskiej, przejście do mowy pozornie zależnej, sygnalizowane jest m.in. przez kontrast aspektów: panna Celina „odparła” – pani Barbara „nie czytała”.

To, co język polski wyrazi różnicą aspektu, język bułgarski zaś trybami, francuski może oddać formą czasu. Korzystam z przykładu podobnego, wziętego z powieści Alphonse Daudet *Les Rois en exil*:

– *Léopold, serez-vous content de faire une belle promenade dans la forêt?*  
*Oui, Léopold sera bien heureux!*<sup>27</sup>

nek, składniowo samodzielny, jest „dalszym ciągiem” przytoczenia. (Pamiętajmy, że *le style indirect libre* miał być, wedle Bally’ego, francuskim odpowiednikiem tej niemieckiej konstrukcji składniowej – zob. *Mowa pozornie zależna we współczesnym języku francuskim*, s. 151–153, 156). Tryb nieświadka, podobnie jak *feststellte Rede*, może też obejść się bez pośredniczącego ogniwa, jakim w takich razach jest forma mowy zależnej. Cytuję charakterystyczny przykład (I. Wazow, *Pod jarzmem*. Przekład z bułgarskiego Z. Wolnik. T. 1. Warszawa 1950, s. 113): „Muratlijski wyciągnął się [w oryginale *indicativus*] na kamieniu, założył ręce pod głowę i długo opowiadał [*indicativus*]. Uczestniczył [*imperceptivus*] w spisku sofijskim pod Dymitrem Ogólnym oraz w obrabowaniu poczty w Orchan. Kiedy go zdradzono, dostał się [*imperceptivus*] do więzienia”. Otóż ten rodzaj konstrukcji syntaktycznej (w istocie: syntaktyczno-semantycznej) miał na myśli Bally (*Mowa pozornie zależna we współczesnym języku francuskim*, s. 160), gdy stwierdzał, iż „regularna» składnia wymagałaby wtrącenia jakiegoś *verbum dicendi* czy *credendi* i właśnie jego brak stanowi wyróżnik mowy pozornie zależnej”.

<sup>25</sup> Rzecz tutaj jedynie sygnalizuję. Terminem „adverbializacja” posługuje się L. Doležel (*Polopríma řeč v moderní české próze*. „Slovo a slovesnost” 1958, nr 19, s. 25; *Represented Discourse in Modern Czech Narrative Prose*. W: *Narrative Modes in Czech Literature*. Toronto 1973, s. 23), gdy odnotowuje przypadki pojawiania się w mowie pozornie zależnej czasowników, które zachowują się jak przysłówki („*myslim*” „*řekněme*”). Zjawiska tego bliżej jednak nie wyjaśnia.

<sup>26</sup> Oczywiście interpretacja taka nie uwzględnia faktycznego kontekstu, tj. zdania „– Zdaje mi się – odparła niepewnie – że czytałam o nim jakiś artykuł” (zob. przypis 16). Jeszcze raz podkreślam, że chodziło mi o pokazanie potencjalnej dwuznaczności wypowiedzi i modalnej natury tej dwuznaczności.

<sup>27</sup> Przykład wzięty z książki U. Dąmbskiej-Prokop *Le Style indirect libre dans la prose narrative d’A. Daudet* (Kraków 1960, s. 19). Według autorki, fragment zaczynający się zdaniem „*Oui, Léopold sera bien heureux!*” odznacza się niekonsekwencją. Kontekst, w jakim jest pytanie w mowie niezależnej, wskazuje, że mamy do czynienia z przytoczeniem odpowiedzi bohatera. Użycie imienia „Léopold” (oraz, w dalszej części, słów „matka” i „wychowawca” – mało prawdopodobnych w ustach dziecka) świadczy natomiast, że cały fragment jest „interwencją pisarza”. Jak widać, badaczka w swej analizie nie uwzględniła roli, jaką odgrywa forma czasu gramatycznego.

W zacytowanym urywku znajduje potwierdzenie myśli Bally'ego: pojawienia się w drugim zdaniu imienia postaci nie sposób tłumaczyć troską o poprawną atrybucję, z pytania wiadomo wszak, że kierowane jest ono do Leopolda; *ergo* – zdanie to jest wypowiedzią autora, nie zaś mową pozornie zależną. Warto zauważyć, że taki sam wniosek nasuwa się po analizie zastosowanej formy czasownikowej – „*sera*”. Gdybyśmy mieli mowę pozornie zależną, wystąpiłaby forma „*serait*”, i to w zwyczajnej funkcji *conditionnel*, a nie – jak chciał Bally – w roli *futur dans le passé* (przetransponowanego *futur*). *Futur dans le passé* jest fikcją gramatyczną.

## 4

Po raz ostatni już wracam do Bally'ego, jego argumentacji i przykładów. Teza o transponowanej naturze czasów we francuskiej mowie pozornie zależnej wymagała ustosunkowania się do dość licznych przypadków, w których mechanizm transpozycji nie działał bądź – przeciwnie – działał poza obszarem, który stanowi jego domenę, tj. w obrębie partii narracyjnych. Nie będą mnie interesowały wyjaśnienia, jakimi genewski lingwista starał się tłumaczyć odstępstwa tego drugiego rodzaju. Zostawiam na boku jego teorię *constructio ad sensum* – przyciągania czasownika deklaratywnego (*verbum dicendi*) przez formy zjawiające się w reprodukcji<sup>28</sup>. Zajmować mnie będą jedynie przypadki pierwszego rodzaju, zdawałoby się, mniej groźne dla koncepcji Bally'ego. Mniej groźne dlatego, że są one dobrze znane gramatyce języka francuskiego i tam znajdują swoje wytłumaczenie. Trudno przeto dziwić się, że Bally ucieka się właśnie do tych wyjaśnień:

Wiadomo, że czas przeszły N [= narracji] wymaga przekształcenia formy *présent* w *imparfait*, ale przekształcenie to nie jest obowiązkowe, kiedy E [= wypowiedź reprodukowana] zawiera jakąś ideę ogólną, ważną zawsze, a zatem można powiedzieć: „*Elle croyait que l'amour devait* (lub *doit*) *arriver tout à coup*”<sup>29</sup>.

Pytam: cóż to za idea ogólna „miłość powinna spaść nagle”? Wierzyła w nią pani Bovary, ale zasady, jakimi kierowała się doktorowa z Yonville, dalekie były wszak od tych, którym można by nadać miano uniwersalnych. Kilka stron po fragmencie przed chwilą zacytowanym daje Bally inny przykład analogicznej frazy – „kobieta jest równa mężczyźnie”<sup>30</sup>. I znów budzi się wątpliwość: jakaż to idea ogólna? W czasach gdy Bally publikował swoje rozprawy, mogła być ona – co najwyżej – hasłem programowym francuskich sufrażystek, w żadnym zaś razie powszechnie uznawaną prawdą.

Od czasu wystąpienia Bally'ego zmienił się znacznie stosunek do równouprawnienia kobiet, zadziwiający konserwatyzm poglądów cechuje za to gramatyków. Opis zachowania się w konstrukcjach zależnych tzw. zdań gnomicznych nie zmienił się ani na jotę. Cytuję współczesny podręcznik gramatyki angielskiej:

Zasada następstwa czasów nie obowiązuje, gdy w zdaniu podrzędnym wyrażana jest stała prawdziwość, pewnik, prawo przyrody, przepis prawny, przepis regulaminu, itp.:

<sup>28</sup> Bally, *Mowa pozornie zależna we współczesnym języku francuskim*, s. 173–174.

<sup>29</sup> Bally, *Figures de pensée et formes linguistiques*, s. 415.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 418.

„*The child couldn't believe that the earth is round*”<sup>31</sup>.

Wyrażany tu pogląd wiedzy w prostej linii do uznania, iż istnieje szczególny rodzaj czasu gramatycznego, tzw. czas terażniejszy gnomiczny, który – w przeciwieństwie do „normalnego” czasu terażniejszego – nie podlega zasadzie *consecutio temporum* (transpozycji)<sup>32</sup>. Rozwiązanie to jeszcze bardziej zaciemnia sprawę i grozi błędnym kołem w wyjaśnianiu: ponieważ myśl ma charakter gnomiczny, czasownik, który ją wyraża, nie przechodzi transpozycji; jeśli forma czasownika nie zmienia się wedle zasady *consecutio temporum*, znaczy to, że mamy do czynienia nie ze zwyczajnym czasem terażniejszym, lecz z czasem terażniejszym gnomicznym...

Ale problem polega na tym, że czasowniki tzw. zdań gnomicznych mogą zmieniać formę w konstrukcjach zależnych, tj. zachowywać się tak, jakby podlegały transpozycji. Przykład podawany przez Bally'ego ma u Flauberta postać:

*Quant à Emma, elle ne s'interrogea point pour savoir si elle l'aimait. L'amour, croyait-elle, devait arriver tout à coup [...].*

W tej samej powieści znajdziemy inny, podobnie interesujący fragment:

*Il [= Rodolphe] ne méritait point. Il les eût eus qu'il les aurait donnés, sans doute, bien qu'il soit généralement désagréable de faire de si belles actions [...].*

W innej powieści tegoż autora:

*Pour savoir où s'établir, ils [= Bouvard et Pécuchet] passèrent en revue toutes les provinces. Le Nord était fertile, mais trop froid; [...] et le Centre, franchement, n'avait rien de curieux*<sup>33</sup>.

Jeśli zgodzimy się na tradycyjną wykładnię użycia czasu w konstrukcjach zależnych, musimy przyjąć, że żadne z podkreślonych zdań nie wyraża myśli ogólnej. Czymże wobec tego myśli te różnią się od tych, którym przypisuje się

<sup>31</sup> B. Jasińska, J. Jaślan, M. Woytowicz-Neymann, *Język angielski. Repetytorium gramatyki z ćwiczeniami*. Warszawa 1986, s. 213. Takie ujęcie wcale nie ogranicza się do popularnych podręczników. Bezkrytycznie stosuje je wielu współczesnych badaczy mowy pozornie zależnej, w tej liczbie McHale (*Free Indirect Discourse*, s. 252, przypis), który stwierdza: „Podobnie jak w ID [= mowie zależnej] czas terażniejszy może być zachowany w FID [= mowie pozornie zależnej] w »maksymach«, przysłowiach, ponadczasowych prawdach”. Analogicznie widzi tę rzecz R. Pascal (*The Dual Voice. Free Indirect Speech and Its Functioning in the Nineteenth-century European Novel*. Manchester 1977, s. 49) komentując „kuriozalne”, jego zdaniem, użycie czasu gramatycznego u W. Scotta.

<sup>32</sup> Zob. na ten temat krytyczną opinię Lyonsa (*Semantyka*, s. 283).

<sup>33</sup> Dwa pierwsze przykłady wzięte są z *Madame Bovary* (cyt. z: G. Flaubert, *Oeuvres complètes*. Préface de J. Bruneau. Présentation et notes B. Masson. T. 1. Paris 1964, s. 608, 679), trzeci – z *Bouvard et Pécuchet* (cyt. jw., t. 2, s. 206); podkreślenia pochodzą ode mnie. W tłumaczeniu polskim fragmenty te wyglądają następująco (*Pani Bovary*. Przełożyła z francuskiego A. Micińska. Warszawa 1957, s. 135, 365): „Emma zaś nie zastanawiała się wcale nad tym, czy kocha Leona. Myślała, że miłość powinna spaść wśród gromów i błyskawic jak huragan [...]”; „Nie kłamał. Gdyby je miał, dałby zapewne, chociaż na ogół nieprzyjemnie jest spełniać tak piękne czyny [...]”; oraz (*Bouvard i Pécuchet*. Przekład i słowo wstępne W. Rogowicza. Warszawa 1950, s. 13): „Żeby wiedzieć, gdzie osiąść, zrobili przegląd wszystkich prowincji. Północ była żyzna, ale zbyt chłodna; [...] a Francja centralna, szczerze mówiąc, nie miała w sobie nic ciekawego”. Porównanie tych fragmentów z wersjami oryginalnymi uświadamia problemy translatorskie, jakie niesie mowa pozornie zależna. Jedyna praca poświęcona w całości temu ważnemu zagadnieniu to studium J. Křesálovej: *Polopřímá řeč a nebezpečí, které v sobě skrývá pro překladatele*. „Dialog” (Praha) 1957, nr 1.

cechę ogólności, np. „Jest rzeczą powszechnie uznaną, że samotny człowiek posiadający majątek potrzebuje żony” lub „Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób”? Jeśli z kolei uznamy, że w zacytowanych fragmentach pojawiają się myśli ogólne, czym wytłumaczyć użycie form czasu przeszłego i trybu *subjonctif*? Gnomiczna natura zdania najwidoczniej nie ma związku z budową składniową (użyciem jakiejś szczególnej odmiany czasu teraźniejszego). Jest sprawą stosunku mówiącego do treści zdania. Stanowi więc – najzwyczajniej rzecz ujmując – właściwość pragmatyki wypowiedzi, nie zaś jej syntaksy.

Bodaj pierwszy taką modalną interpretację zdań gnomicznych („prawd uniwersalnych”) przedstawił Otto Jespersen. Interpretacja ta, dziś niesłusznie zapomniana, warta jest, by ją tutaj przypomnieć<sup>34</sup>. Jespersen zwraca otóż uwagę, iż zdanie typu „*An unmarried man is only half a man* [Nieżonaty mężczyzna jest tylko w połowie mężczyzną]”, przytoczone w mowie zależnej, może mieć formę zarówno:

*He told us that an unmarried man is only half a man.*

– jak i:

*He told us that an unmarried man was only half a man.*

I komentuje tę różnicę: Użycie w pierwszym wypadku nie zmienionego czasu *present* wskazuje, że wypowiadający zdanie jest przekonany o prawdziwości przytaczanego stwierdzenia. Natomiast używając czasu przeszłego mówiący zaznacza swój dystans do wygłaszanych treści; inaczej – mówi, ale nie bierze za to odpowiedzialności<sup>35</sup>.

A zatem uniwersalność sądu nie jest jakąś właściwością immanentną, lecz pochodną jego użycia. To sam mówiący rozstrzyga, czy uważa daną myśl za ogólnie ważną, czy też nie. Sięgając po czas teraźniejszy, tam gdzie w zgodzie z regułami gramatyki mógłby zastosować przeszły, mówiący dowodzi, że i on akceptuje ogólność wygłaszanego sądu. Wbrew stanowisku Bally’ego, opozycja czasów gramatycznych ma w takich zastosowaniach charakter dystynktywny. Wyraża mianowicie różnicę modalności wypowiedzi.

Mogę teraz wrócić do trzech zacytowanych fragmentów, by wyjaśnić znaczenie użytych form czasownikowych. Forma *imparfait*, która zjawia się w pierwszym urywku („*devait*”), dowodzi, że Flaubert nie traktuje myśli „miłość powinna spaść nagle” jako ogólnie ważnej. Wypowiada ją z dystansem, tak by czytelnik rozpoznał, iż autor nie daje jej swojego *placet*. Parenteza „*croyait-elle*” emfaticznie powiększa dystans, jaki sygnalizuje forma czasu *imparfait*. W podobnej, emfaticznej funkcji wystąpić by mogły przysłowki (partykuły) modalne. Wydaje się, że Flaubertowskie „miłość powinna spaść nagle” ma ramę modalną podobną do tej, którą wyrażają słowa „podobno”, „jakoby” czy „chyba”. Sądzę też, iż sens analizowanego zdania można przedstawić posiłkując się opisem semantycznym, jaki dla przysłówek i partykuł modalnych zaproponowała Anna Wierzbicka: „Wiedź, że miłość powinna spaść nagle”;

<sup>34</sup> Nie wspomina o niej np. R. Fowler (*The Referential Code and Narrative Authority*. W: *Literature as Social Discourse. The Practice of Linguistic Criticism*. London 1981), którego koncepcja zdań gnomicznych jako typu aktów mowy wiele zdaje się zawdzięczać ujęciu Jespersena.

<sup>35</sup> Zob. O. Jespersen, *The Philosophy of Grammar*. London 1924, s. 298.

„nie sądz, że to mówię ja”<sup>36</sup>. W przedstawionej eksplikacji wyraźnie ujawnia się element, który stanowi podstawowy rys poetyki Flaubertowskiej i który zazwyczaj wymyka się ścisłemu opisowi. Chodzi o szczególny stosunek autora do artystycznej kreacji, ową *impersonnalité*.

We fragmencie drugim funkcję *imparfait* przejmuje tryb *subjonctif*. Nie pozwala on, by zdaniem „nieprzyjemnie jest spełniać [...] piękne czyny” obciążyć konto autora. Zdanie to niesie treść cyniczną, wyraża postawę najwyraźniej sprzeczną z kodeksem moralnym, którego znajomość Flaubert zakładał u swoich czytelników. A jednak nie sposób zarzucać autorowi głoszenie treści niemoralnych. Przed takimi zarzutami chroni go bowiem ów dystans, jaki zajmuje wobec wypowiedzanego sądu i jaki językowo zaświadcza użyciem trybu *subjonctif*. Tryb działa jak niewidoczny cudzysłów, gdyż dołącza do komunikowanej treści asekurujące autora zastrzeżenie – „nie sądz, że to mówię ja”.

W urywku z powieści *Bouvard i Pécuchet* o ramie modalnej podkreślonych zdań informują formy czasu *imparfait*. Bally widziałby w nich tylko przetransponowany *présent*, formę dostrojoną do *passé simple* z pierwszego zdania („*passérent*”). Przekonanie o transponowanej naturze tego *imparfait* wyraża również uczennica Bally’ego – Marguerite Lips, która analizowała przywołany fragment. W analizie tej widać dobrze, jak dogmat o formie *imparfait* jako zależnym *présent*, wiedzie do sprzeczności w rozumowaniu.

Lips powiada o formach czasowników: „Formy *imparfait* transponują *présent*” – i zaraz w następnym zdaniu: „Gdyby Flaubert chciał przekazać nam swoją własną wiedzę geograficzną, nie użyłby formy *imparfait*”. Kilka linijek dalej zaś powtarza myśl przewodnią analizy: „forma *imparfait* jest *présent* stylu zależnego”<sup>37</sup>.

Jaką formę zastosowałby Flaubert, gdyby chciał autoryzować sądy geograficzne, które wypowiada w powieści? – oczywiście formę *présent*. Ale przy takiej interpretacji *imparfait* w analizowanym fragmencie nie może być rozumiany jako „*présent* stylu zależnego”, bo to oznaczałoby, że zarówno użycie *présent*, jak i *imparfait* („*présent* stylu zależnego”) nakazuje rozumieć te sądy jako pochodzące od Flauberta. Tymczasem Lips trafnie zauważa, że sądy w takiej formie, jaką mają w powieści (tj. wyrażone formą *imparfait*), nie obciążają konta autora; autor wypowiada je z ograniczoną odpowiedzialnością. Przyjęcie pełnej odpowiedzialności łączyłoby się z zastosowaniem formy *présent*. Zatem – *imparfait* nie jest tu składniową odmianą *présent*, lecz formą autonomiczną, spełniającą czytelną funkcję modalną.

Spójrzmy teraz na wszystkie trzy fragmenty wzięte z powieści Flauberta. Ich cechą wspólną jest, że stanowią przypadki zjawiska, które nas interesuje, tj. mowy pozornie zależnej. Wszystkie trzy dokumentują, że mowa pozornie zależna jest przede wszystkim kategorią pragmatyczną (modalną), a dopiero na drugim planie – semantyczną czy syntaktyczną. Mowa pozornie zależna to

<sup>36</sup> Zob. A. Wierzbicka, *Kategoria semantyczna „ramy” modalnej*. W zbiorze: *Sesja naukowa Międzynarodowej Komisji Budowy Gramatycznej Języków Słowiańskich w Krakowie w dniach 3–5 grudnia 1969 r.* Wrocław 1971, s. 181–182.

<sup>37</sup> M. Lips, *Le Style indirect libre chez Flaubert*. „Journal de Psychologie Normale” 1921, s. 645.

raczej szczególny typ stosunku: podmiot mówiący – wypowiedź, nie zaś: przytoczenie – wypowiedź „oryginalna” („pierwotna”), czy wewnątrzwyowiedzeniowych relacji składniowych.

## 5

Nie próbowałem dotąd bliżej zdefiniować „odpowiedzialności” i nadal będę tego unikał. Widzę w niej – powtarzam – pewien rodzaj ramy modalnej, jaka może być nadawana wypowiedzeniu. Trudno tu jednak o precyzję, skoro modalność wypowiedzi należy do najślabiej opracowanych zagadnień współczesnej lingwistyki. Stan ten znajduje odzwierciedlenie w terminologii, w której pełno jest niekonsekwencji, określeń prowizorycznych bądź zupełnie mylących. Dość wskazać na przykład koniunktyw, gdzie nazwa wyraża akurat to, co w tym trybie wydaje się najmniej istotne, tj. jego częste użycie w zdaniu podrzędnym połączonym z nadrzędnym za pomocą spójnika.

Nie mniej kłopotów przysparza kluczowe pojęcie modalności – rozmaicie rozumiane i klasyfikowane. Z wielu różnych propozycji zdefiniowania zjawiska wybieram tę, która pochodzi od Lyonsa:

Wszelka wypowiedź, której nadawca deklaruje wyraźne zastrzeżenia co do swojego zobligowania na rzecz twierdzenia, jest wypowiedzią epistemicznie modalną, czyli zmodalizowaną – bez względu na to, czy zastrzeżenia są uwidocznione w jej składniku słownym [...], czy też w prozodycznym lub paralingwistycznym<sup>38</sup>.

Sądzę, że „odpowiedzialność” można rozumieć jako owo „zobligowanie na rzecz [wypowiadanego] twierdzenia”, stan pełnego zaangażowania w komunikowane treści. Jest ona swego rodzaju „stopniem zero” mówienia, od którego zaczynają się praktyki słowne, gdzie zaangażowanie to spada, by – na przeciwległym krańcu skali – zniknąć z wypowiedzi zupełnie. Odpowiedzialność obniża się wraz z tym, jak przechodzimy od „mówienia”, poprzez „powtarzanie” i „udawanie”, do bezmyślnego „klepania” bądź „paplania”. Najciekawsze są z pewnością rejestry środkowe: tutaj właśnie lokowałbym bardzo wiele rodzajów wypowiedzi, w których mówiący daje do zrozumienia, że z takich czy innych względów nie można go „trzymać za słowo”<sup>39</sup>.

Omawiane kategorie modalne nie są czymś nowym w opisie wypowiedzi narracyjnej. Wskażę tylko na dwie tradycje ich zastosowania. Pierwszą łączy się z nazwiskiem Wayne’a C. Bootha i koncepcją „narratora niewiarygodnego” – nazywanego tak ze względu na stosunek do domniemych sądów i przekonań „autora wpisanego”<sup>40</sup>. Koncepcja Bootha przewyższa formalistyczny dogmat zdecydowanej odrębności autora i narratora, dopuszczając przypadki, gdy odrębność ta zatracą się (a raczej – kiedy nie dochodzi do jej ujawnienia) i gdy narrator „mówi lub działa w zgodzie z normami dzieła (tj. normami implikowanego autora)”<sup>41</sup>. Jeśli nic w tekście nie wskazuje inaczej, narrator odbierany jest przez czytelników jako „wiarygodny” i traktowany

<sup>38</sup> Lyons, *Semantyka*, s. 388.

<sup>39</sup> Chodzi więc o wypowiedzi, dla których J. L. Austin (*How to Do Things with Words*. Oxford 1962) rezerwował metaforyczne określenie „etiologia” i które traktował jako nienormalne („pasożytnicze”) użycia języka.

<sup>40</sup> Zob. W. C. Booth, *The Rhetoric of Fiction*. Chicago 1961.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 159.



jako identyczny z figurą „autora wpisanego”. Taka tożsamość nasycy wypowiedź odpowiedzialnością zbliżoną do tego poziomu, jakim legitymowałyby się w użyciach nieliterackich<sup>42</sup>. Omawianą tradycję badawczą określe formułą „powrotu autora”.

Drugą i bez wątplenia ważniejszą tradycję tworzą prace charakteryzujące się „przeniesieniem uwagi badawczej z przedmiotu narracji epickiej na jej podmiot, z rzeczywistości opowiadanej na okoliczności, w których znajduje się osoba opowiadająca [...]”<sup>43</sup>. Wzoru takiego podejścia dostarcza rozprawa Janusza Sławińskiego *Semantyka wypowiedzi narracyjnej*. Podejście Sławińskiego radykalnie zmienia perspektywę oglądu tekstu epickiego. Przede wszystkim przez to, że podważa tezę o jego „przezroczystości”, stawiającej go na przeciwległym biegunie „nieprzezroczystej” wypowiedzi poetyckiej. Nazwę ten nurt badawczy tradycją „poetyckiego modelu prozy”.

Warto zwrócić uwagę, że w obu nurtach odczuwa się potrzebę restytucji kategorii „autora”. Na pytanie: kto mówi w mowie pozornie zależnej? — odpowiadałem konsekwentnie: autor, a celowo unikałem słowa „narrator”. Sądzę bowiem, że to ostatnie należy do zupełnie innego słownika literaturoznawczego, w którym z kolei nie może być miejsca dla słowa „odpowiedzialność”<sup>44</sup>.

---

<sup>42</sup> Zob. S. S. Lanser, *The Narrative Act. Point of View in Prose Fiction*. Princeton 1981, s. 153.

<sup>43</sup> J. Sławiński, *Semantyka wypowiedzi narracyjnej*. W: *Dzieło — język — tradycja*. Warszawa 1974, s. 125.

<sup>44</sup> Szkicowana tu koncepcja mowy pozornie zależnej zmierza w kierunku rozumienia „narratora” jako jednego krańca skali, której drugim krańcem byłby „podmiot autorski”. Inaczej rzecz wyrażając: wypowiedź epicka charakteryzowałaby się różnym i zmiennym dystansem autor — podmiot literacki. Przy dystansie minimalnym (braku dystansu) wypowiedź epicka obdarzona jest pełną odpowiedzialnością; powiększanie się dystansu idzie w parze ze spadkiem odpowiedzialności. W literaturoznawstwie istnieje tradycja takiego opisu podmiotu literackiego, ale funkcjonuje ona wyłącznie w badaniach liryki. Myślę o rozróżnieniu: liryka podmiotu autorskiego — liryka roli, przedwcześnie chyba odesłanym do literaturoznawczego lamusa.